

Maria Kownacka
Jak mysz pod miotłą

© Copyright by Krajowa Agencja Wydawnicza -B Sp. z o.o.
KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA - B Sp. z O.o.
15-201 Białystok, ul. Warszawska 79
Tel. (085) 322-374
ISBN 83-87121-03-7

i Copyright by Krajowa Agencja Wydawnicza -B Sp. z o.o.
«KAW
KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA - B Sp. z o.o.
15-201 Białystok, ul. Warszawska 79
Tel. (085) 322-374
ISBN 83-87121-03-7
) M

Maria Kownacka
JAK MISZ

PODMIOTŁA

Opracowanie graficzne Tadeusz Gaj I

Фч-еъ

тЮ

i

%<

BIAŁYSTOK 1996

Żyła sobie raz na zamku królowna Grymasela, grymasiła cały tydzień, kaprysiła co niedziela.
I żył sobie wół rogaty, srokaty w obórcie u Jaśkowego taty. Ale królowna z tym wołem nie znali się wcale.

Ta królowna nie wiedziała, czego jej więcej trzeba: to żądała szybki z okna, to pragnęła gwiazdki z nieba, a to w całym zamku heca - chce koniecznie kafla z pieca.

A wół z Jaśkowym tatą ciężko pracował na roli, odwalał w pługu skiby ziemi mocno i powoli.
Królowna miała karetę w gwiazdy, złota cała, ludzie oczy przysyłali, kiedy nią jechała. Jabłkowitych koni sześć - musiało królownę wieźć.

A rogaty Jaśka wół po dniu pracy - sieczkę żuł.

Ta królowna lubiła po zamku myszkować: tu się z nudów przyczai, tam się za dźwierzę schowa...

Usłyszała raz w kuchni, jak się kucharz zżymał, że wcale z kuchcikami nie może wytrzymać: że przypalili dla króla kotlety - pasują do dworskiej kuchni, „jak wół do karety”!

Królowna aż w ręce kłaśnie:

- To mi się podoba właśnie! Jabłkowitych koni sześć - nie będzie mnie więcej wieźć! Hejże! Hej!

Panie koniuszy! Zaraz cały dwór poruszyć! Dziś na spacer muszę przecież - wołu już mieć przy karecie!

Wnet na zamku krętu-wetu, pełno krzyku i zamętu.

Imć obożny biega bardzo groźny.

Imć łowczy krzyczy, żeby puszczać psy ze smyczy.

5

Imć koniuszy targa stajennych za uszy. Imć kuchmistrz bardzo dzielnie wali w największą patelnię.
Jejmość ochmistrzyni srogi zamęt czyni)

- Skąd wziąć wołu do karety! O rety! O rety! Ma to być wół jakich mało, jakich oko nie widziało.

Więc pędzą wszyscy pospołu szukać do karety wołu.

Jedni konno, drudzy pieszo, jako mogą, tak się spieszą.

A srokaty wół tymczasem z Jaśkowym tatą orał pod lasem.

Pogląda Jasiak: - Tato! Laboga! Pędzą dworacy, aż jęczy droga! Gubiąc podkowy, bez kapeluszy gna pan oboźny i pan koniuszy, a tam za nimi całą gromadą - piechotą pędzą lub oklep jadą.

Kiedy ujrzeni oracza z wołem, to zaraz wszyscy stanęli kołem. Podparł się w bok pan koniuszy i wąsami dumnie ruszył:

- Hej! Za wołu do karety - sto dukatów do kalety!

Jaśkowy ojciec pot ściera z czoła:

- To dobry wólek, nie sprzedam woła. Ale koniuszy więcej nie pyta:

- Wyprzęgać wołu, płacić - i kwita!

Hej zbrojnie, rycerską modą wprost na zamek wołu wiodą. Skręcili z pola w drogę topoli i wiodą wołu godnie, powoli. Trąbią trębacze z najwyższej wieży:

- Wołu honory oddać należy! Biegnie królowna z swojej komnaty:

- Ach! jakież piękny ten wół srokaty! Dalejże

żywo - na co mitręga - wnet do karety mi go zaprzęgać.

A tam na zamku ruch - gwałtu, rety! - Jak też pasuje wół do karety!

Kucharze i kuchciki wyglądają przez lufciki.

Pomywaczki i szafarki wyglądają poprzez szparki. Trefniś kuglarz i błazenek - nosy pchają do okienek. Nawet z wieży dwóch trębaczy także wołu chce zobaczyć.

- Przypatrzcie się! - O mój świecie! Wół sroka ty przy karecie!

A królowna: - Strzelać z bata! Objedziemy dziś pół świata!

Hej trębacze! - trąbić z wieży! Wszystko ma być, jak należy!

Więc woźnice: Pif!... Paf!... z bata... A trębacze: tratatata...

Hej! do karety królowna siada, a za nią dworki - straszna parada!

A tam w oknach pełno śmiechu: ruszył wół, lecz bez pośpiechu. Strojnie, hucznie jadą drogą, cóż, kiedy - „noga za nogą”. To nie rączych koni sześć, co jak wiatr umiały wieźć.

Łowczy do dworek coś mruga okiem:

- Można rzec, spacer jak żółwim krokiem! Koniuszy pod bok trąca sąsiada:

- A to ci, bracie, wola parada! Ale królowna pełna uśmiechu:

- Jak miło jechać - tak bez pośpiechu. Minęli bramę i most zwodzony, rzecz oczywista - w tempie zwolnionym.

Minęli starych topól aleję, lecz na zakręcie -

cóż to się dzieje? - Prrrr... Prrrr... Co robisz, szalony wole?

A wół powoli skręca wprost w pole.

Kareta skacze, aż jęczą szyby, wół się prze naprzód w zorane skiby.

Królowna woła:

- Włożyć mu wieży... - ale przycięła zębami język.

Hop!... Hop!... kareta zoraną rolą. Królowna woła: - Aj! boki bołą!...

- Prrr!... Prrrr!... Stój!... Hola!... - Krzyczą dworzanie, lecz zaraz widać, że wół nie stanie. Nic się nie zraża krzykiem, hałasem, tam prze, gdzie dzisiaj orał pod lasem... Ach! Coraz głębiej brną złote koła...

- Hejże! Ratunku! - królowna woła.

Już do karety przez szparę drzwiczek płynie rozmięklej ziemi strumyczek.

Królowna szlocha, a dworki krzyczą, że siedzieć „w błocie” sobie nie życzą.

Grzęźnie kareta aż po orczyki, wół stanął wreszcie i na nic krzyki. Wrzeszczy i skacze sam pan koniuszy, wół przy karecie ani się ruszy. Woźnica krzyczy i strzela z bata. A strzelaj sobie choćby trzy lata!

Pan łowczy woła: - Dawajcie drąga! - karete z grzęzi trzeba wyciągać.

Aż chrypnie z krzyku imć pan oboźny, sam drąg podkłada, okropnie groźny, lecz drąg się zsuwa po złotym kole.

A tu się zbliża jakieś pachole. To Jaś!

Podszedł, poklepał po grzbiecie wołu, dworzanie tłoczą się dookoła, a on cieniutkim głosem zawołał:

- Hej! Ksobie, Siwy! Hej! Ksobie! Heta! Skrzypnęły koła, drgnęła karetą!
Hej! Odsieb teraz! Hej! Odsieb, Siwy! -Patrz! Dworzanie - okrutne dziwy!
Zatrzeszczał orczyk i ziemia pryska - wyrwał karetę wół z grzędawiska.

Królewna dzięki wybawcy składa, lecz rączki łamie i strasznie biada:

- Ach, moi mili, widzę, niestety, że nie pasuje wół do karety! Hej, posyłajcie po koni sześć, muszą mnie znowu na zamek wieźć!

Już odjechali szumnie dworacy.

Wół z Jaśka tatą wrócił do pracy.

Chwiejąc łbem siwym chodził po roli, bo od karety oranie woli.

A tam na zamku cna Grymasela płacze co piątek i co niedziela i rączki łamie, że:

- Ach! niestety, nie chciał pasować wół do karety!

9

в зжюйсѣв

Powiedział pan młynarz dziś w okropnej złości, że szczury we młynie to jak „dziura w moście”!

10

III

I

Usłyszała młynareczka mąką ubieloną, pomyślała sobie:

- Muszę się przekonać! A może też przecież dziura w moście także potrzebna na świecie?!...

Most był na rozstajach, niedaleko młyna, tam gdzie polska droga z traktem się przecina.

Most był jakich mało, most to był nad mosty, budowali ci go dla pana starosty!

11

Jeździł po tym moście sam król miłościwy. Oj! Grzmiały kopyta i szumiały grzywy!

Grymasela, córka króla jegomości, poszóstną karocą jeździła po moście. Jeździli po moście rycerze precudni, most pod kopytami o trzy mile dunił!

Proste kmiecie wozy i strojne kolasy, dudnienie się niosło na pola, na lasy!

Czy miałeś siermięgę, szatę złotolitą, to przy moście:

- Hola! Płać no waćpan myto!!

Gzy karetą, czy w półkoszku, płac od konia po półgroszku!

Teraz most się wygiął od wielkiej starości, zrobiła się nawet ponoć dziura w moście!

Teraz już na moście nikt myta nie bierze, ale kto nań wjeżdża, strach mu za kołnierzem!

Oj! Mignęła zapaska młynareczki Tereni, schowała się przy moście w krzak, co się tam zazielenił!

- Sama się przekonam, dla swojej pewności, czy się komu przyda na co dziura w moście?

Jedzie... jedzie z sianem fura. Zęby szczyrzy w moście dziura. Wóz trajkocze, skrzypią deski. (Bije serduszko Tereski). Zapadło się koło w dziurę.

- Hej! trzymajcież siana furę!

Już Terenia zagrzebana razem z krzakiem w kopie siana!

Bez pamięci klnie Hieronim:

- Ten most stary, nic tu po nim!

Ledwo siano pozbiali, już się kłębi tuman w dali!

Jedzie od wsi weselisko, jedzie hucznie, już

12

jest blisko. Zaśpiewali, zahukali, na dziurawy most wjechali!

Przejechali pierwszym wozem, drugi ruszyć się nie może! Przednie koło wpadło w dziurę:

- Hej! ratujże - Kuba! Jurek!

- Ratuj, drużbo pierwszy, trzeci, panna młoda z mostu leci!...

Baczność, uważaj, Tereniu! Schwyciła ją w okamgnieniu. Przytrzymała pannę młodą w cudnym stroju tuż nad wodą!

Panna młoda - buzia słodka, mówi do niej:

-Ja - Dorotka!

Ściska ją nie myśląc wiele:

- Zapraszam cię na wesele! Staroscina głową kiwa:

- To przygoda, lecz szczęśliwa! Ano w drogę trzeba ruszać!

Znów ktoś jedzie traktem kłusa! Już woźnica strzela z bata, słyhać trąbkę: Tratatata! Tęgo się na drodze kurzy - to dylizans jest w podróży!

Jedzie dama z małym pieskiem, cudne szaty ma niebieskie, białe czoło, tęga mina, a do tego - krynolina! Białe czoło, buzia z pąsem - jedzie żółtym dylizansem. A z nią druga, starsza troszkę, wiezie z sobą dwie kokoszki.

Już po moście grzmia podkowy:

- Trzask - prask! Prrr! Trrr! - Bywaj zdrowy!!

- Ratunku!! - Pocztylion woła: - Wpadły w dziurę oba koła!

- Hej! Ratunku! Biada! Biada! - Dama jak z procy wypada. Puszczą też po drodze pieska, lecz schwyciła go Tereska. Tej drugiej uciekły kury.

13

i

- Ratuj że nas, święty Jury! Zatrzymała je olszyna.

W rozłożystych krynolinach bujają w kształt parasoli:

- Ratujcież nas z tej niedoli!

Naprawili wreszcie koła, wyciągnęli też jejmoście i ruszyli w dalszą drogę, klnąc okrutnie dziurę w moście.

I ruszyli tratatata - do Wólki, na koniec świata!

A jak tylko odjechali, słyhać cichy turkot w dali.

Jedzie Łukasz i Hilarek, wiozą miotły na jar-marek.

Myśli Terka:

- Tych uprzędę, bo się znowu znajdą w biedzie. - Woła głośno:

- W moście dziura!

Już wjechała na most fura. Już przednia noga kasztana wpadła w dziurę po kolana.

Drży szkapina, dziadek biada, nogę wyjąć trudna rada.

Dziura w moście w strasznej złości:

- Pogruhoczę szkapie kości!

- Hej! biegnij co duchu, Łuka, do pomocy ludzi szukać!

Stali chłopci przede młynem: - Oj, ratujcie nam

szkapinc!

Złapali więc kawał drąga, skoczyli szkapę wyciągać!

Podparli kasztana deską, ciągną wszyscy wraz z Tereską!

- Rrazem, kupą! - Hop!... do góry!

14

/

I

15

Wyciągnęli szkapę z dziury!

- Noga cała, o mój cudzie! Bóg wam zapłać, dobrzy ludzie!

Poprawili nieco uprząż, podciągnęli trochę furę i ruszyli w dalszą drogę klnąc siarczyście w moście dziurę...

A Tereska ściska pięści:

- Samo niesiesz ty nieszczęście! Kiedyś taka, to poczekaj! Wzięła deskę, wzięła ćwieka:

- Kiedyś taka, ty wstreciucho, to zabiję cię na głucho!

Trudniej zrobić, niż powiedzieć, próżno się dziewczyna biedzi!... Gwóźdź się łamie, skacze deska!

Nie poradzi nic Tereska...

A tu wraca już wesele, już woźnica z bata trzaska!

- Trzeba zabić dziurę w moście! - Pomóżcie mi, jeśli łaska!

Więc stanęły wszystkie wozy, więc skoczyli wszyscy goście, jak się dzielnie razem wzięli - to zabili dziurę w moście!

Była sobie raz kura z gopodarskiego podwórka.

Była śliczna, jarzębiata i niosła gospodyni jaja już całe dwa lata. Miała piękny dziób, pazury, jak to mają wszystkie kury. (Gały dzień, jak długi prawie, lubiła chodzić po trawie). Zaglądała do śmietników szukając tam smakołyków. A nawet... na szkolne grządki... chodziła robić „porządki” (jeżeli nie widział Burek, co bardzo nie lubił kurek).

Zdawało się więc, że kurka jest jak wszystkie kury, bo lubi w ziemi grzebać... ma dziób i pazury. Aż tu dziś z samego rana - nowina niespodziewana. Przyleciała kaczka, co się na nóżkach tacza, przyleciała z wielkim krzykiem, że:

- Dzieci - kwa... kwa... kwa... piszą „jak kura patykiem”. Pani w szkole powiedziała, ooo!... kaczka dobrze słyszała.

Więc się zleciało całe podwórko:

- Napisz co patykiem, kurko!

- Ty potrafisz pisać?! - Nikt nie wiedział o tym!

Gęś umiotła skrzydłem piaseczek pod płotem, a kaczka czym prędzej patyk jej podała, byle tylko kura im coś napisała.

Cóż więc było robić?

Wzięła kura patyk, zaczęła literki drobić. Sli-

/I\^Φ'-

17

czne były te litery, wszystkich porwał zachwyty szczery.

Koguty podniosły pianie: - Niech żyje piękne pisanie!

- Ssyku... ssyku...- syczą gąski, że litery zgrabne, wąskie...

A indor: gul... gul... gul... o tym, że „pisze jak piórkiem złotym”.

A kaczuski: - Kwak... kwak... kwak... tak jakby kto drobił mak!

Aż z zachwyty szczeknął Burek, choć bardzo nie lubi kurek.

A prosiaczki po korycie kwiczą: - Kwi... kwi... kwi! - w zachwycie.

Tylko wróble: frrr... na płoty, wrzeszczą, że to są „bazgroty”.

A znów paw krzyknął do żony, że to są straszne kulfony.

A perliczki lecą z krzykiem, że kura pisze patykiem. Nikt tak pięknie nie potrafi: - Pięc... pięć... pięć... z kaligrafii.

Usłyszała pani zmazując tablicę, o czym to tak na podwórzu „dzierboła” perlice, i mówi:

- Moje dzieci, słyszę, że u sąsiadów kura patykiem pisze. Zobaczmy, czyje ładniej pisanie dzisiaj wypadnie.

Idą wszyscy na podwórko: - Pokaż twe pisanie, kurko!

Idą dzieci z zeszytami: - Pokaż, kurko, porównamy! Pokaż, kto też z kaligrafii lepiej spisać się potrafi.

Patrzy kogut i aż pieje.

18

Patrzy kaczka, aż się chwieje.

Woła głośno: - Kwak... kwak... kwak... kura ładniej pisze - tak.

-Ładniej pisze - szczeknął Burek - choć bardzo nie lubi kurek.

A prosiaczki od koryta: - Ładniej pisze, kwik i kwita.

Gąski wyciągają szyje: - Sssto lat niech nam kura żyje!

A perliczki lecą z krzykiem, że ładniej od szkolnych dzieci pisze ich kura patykiem. Nikt tak pięknie nie potrafi: - Pięc... pięć... pięć... z kaligrafii.

Tylko paw krzyknął do żony, że to są „kurze kulfony”.

Tylko te wróbelki, co obsiadły płoty, świergotały... wyśmiewały te kurze bazgroty!

No, a dzieci przyznały, że uczeń niektóry mógłby wziąć piękny przykład z jarzębatej kury.

Na przykład Grześ, ten gruby, z tym chudym Henrykiem z pewnością brzydziej piszą niż kura patykiem!

mm jpf

K':

Kto tylko zobaczy, każdy zaraz powie, że się ja-rzębatej kurze przewróciło w głowie.

Po podwórku chodzi z przeraźliwym krzykiem, że pisze prześlicznie: ko... ko... ko... patykiem!

Chodzi po podwórku i o sobie gdaka, że nie ma ko... ko... ko... mądrzejszego ptaka!

Czy kto chce, czy nie chce słuchać, kura gdacze mu do ucha!

Nabzdyczył się indor nastroszywszy pióra, zagulgotał:

- Gul!... Gul!... to jest głupia kura! Wysmukła pawica krzyknęła do pawia:

- Ach, ta głupia kura, co znowu wyprawia?!

A kura wciąż swoje: po podwórku, na grzędzie, czy grzebie w śmietniku, czy na płocie siedzie.

-Ach, kuro przebrzydła, czy wreszcie przestaniesz?! Uszy już przewierca to twoje gdakanie!

Aż tu dziś do gospodyni z wizytą przychodzi kupić dwa prosiaki pan młynarz dobrodziej.

- Oj, sterczy szczecina na tym chudym wieprzu!

- Znacie się, sąsiedzie, jak kura na pieprzu!! Ustyszała kura słowa gospodyni \ gdakać zaczyna, jaka z niej znawczyni!

Na całe podwórko robi wielki kram:

20

- Gdaak! Ja się na pieprzu znakomicie znam! Ko... ko... ko... gdaku! gdaku! tak się znam na pieprzu, jak inne na maku!

Niech kto idzie do spiżarni i przyniesie pieprzu garniec! Prędko, przynieść go od pani, to się zaraz poznam na nim!

Indor pod płotem gulga w najlepsze:

- Gul... gul... uraczcie tę kurę pieprzem! Gul... gul... nie szkoda narażać życia dla tak ważnego pieprzu zdobycia!

Zapał szalony wszystkich ogarnia:

- Ta niezdożyta twierdza - spiżarnia!!

Więc każdy ciągnie na ochotnika, pod sień nieznacznie chyłkiem pomyka...

Już gąsior z gęsią byli za progiem, lecz ich przegnali z sieni ożogiem...

Więc kogut poszedł butnie i dzielnie! Ale schwycili - sio!... - za patelnię!

A wtem paw krzyknął:

- Ja sam zobaczę! - ale wygnali go pogrzebaczem.

Więc poszła kaczka, na boczki zerka:

- Sio!... Sio!... - wyгнаła ją z sieni ścierka. Broneczka woła:

- Go dziś z tym drobiem?! Drzwi zarygluję, najlepiej zrobię!

Już pieprzu dzisiaj nikt nie zobaczy, bo drzwi zamknęła Bronia na haczyk!

Wszyscy przed sienią śpiewają cienko. Wtem gąsior woła:

- Toć jest okienko! Ja nie polecę, bom już za tłusty, ale są wróble, te drapichrusty, ale za płotem,

21

na starym dębie, tam przecież siedzą Jasia gołębie!

- To im wytłumacz, gdyś taki skory, że nam pieprz mają przynieść z komory!

Językiem kurzym ani też kaczym wróblowi nikt nic nie wytłumaczy! Biedzą się wszyscy, aż puchnie głowa. A wtem... mignęła suknia różowa.

Idzie Jagienka w sukience w kratkę.

- Ach, witam pięknie panią sąsiadkę! Proszę pożyczyć nam z swojej łaski pieprzu, bo mamy zrobić kielbaski!

Wnet zawinęła się gospodyni, prośbie sąsiadki zadość uczynić. Sypie w papierek pieprzu ziarenka:

- Ślicznie dziękuję - dyga Jagienka. I z rąk sąsiadki pakiecik bierze (nie wie, że tam jest dziura w papierze)...

Idzie Jagienka, warkoczem chwieje i pieprz po drodze z papierka sieje.

Spojrzała kaczka swym lewym oczkiem, wolno podchodzi kłapciatym kroczeniem:

- Kwa!... Kwa!... Jak widzę, to pieprzu ziarno! Więc zapał wielki wszystkich ogarnął: -Twierdzić na pewno tego nie można, kura na pieprzu zaraz się pozna!

Podchodzi kura dumnie, radośnie:

- Oj, ja wiem nawet, gdzie ten pieprz rośnie! Z wielkim rozmachem uniosła głowę, pieprz rozdziobała wnet na połowę. Jak go połknęła, jak zacznie skrzeczeć:

-Gda! Gda! Ratunku! Oj! Piecze! Piecze!

Oczy wywraca i łebkiem chwieje:

- Gwałtu!... Ratunku!... Kura nam mdleje! Gęś podtrzymuje, kogut podpira:

- Gwałtu!... Ratunku!... Kura umiera! Przyszła Broneczka: - Go za choroba? Nalała kurze wody do dzioba.

Kura łyknęła, oczkiem błysnęła... i nogi za pas ze wstydu wzięła! Pieprz ją w żołądku pali nieznośnie. Uciekła z wstydu tam, gdzie pieprz rośnie!

A na podwórku krzyki i żale:

- Kura na pieprzu nie zna się wcale!

I s młk

Był sobie u gospodarza, jak to się często zdarza, pies i był kot, i był bardzo stary płot.

Ten pies z tym kotem lubili się grzać na słońcu pod tym starym płotem.

Lecz kot obyczajem kocim lubił siadywać na płocie.

Pies się dziwił kociej modzie, ale zresztą żyli w zgodzie.

Aż tu raz - plasku - plask - leci do nich gąska, łapkami po błocie kłaska.

A ta gąska od sąsiadów po opłotkach gadu-gadu.

A ta gąska szara to wielka plotkara.

Narobiła ssyku... ssyku... zamieszania, gęgu, krzyku, że słyszała, jak Rochowa, co za płotem dzieci chowa, wołała na Hieronima, żeby plecy prosto trzymał, bo tak siedzi przy robocie jako bury pies na płocie.

Więc się zleciało całe podwórko: prosię z maciorką, i kogut z kurką, a ta gęś wyciąga szyję:

- Hej, słuchajcie mnie, kto żyje. Gzy kto widział, moi złoci, żeby pies siedział na płocie.

Kogut z zachwytem aż pieje.

- Pies na płocie! Go się dzieje? A na jabłoni kukułka kuka, że:

- Kuku, kuku. To będzie sztuka! A prosię kwiczy i gdaczą kury:

- Ko, ko, ko - ko-niecznie na płot włącz, panie Bury!

A Bury w strasznym kłopotcie. Nigdy nie siedział na płocie. Jakże tu się wydać gapą. Skrob! za uchem tylną łapą.

Stanął, warknął i powoli na płot zaczął się gramolić. Kot podciąga. Gęś popycha. Ciężko włązić.

Tam do licha! Jeszcze troszkę. Jeszcze, jeszcze. Burek stęka, a płot trzeszczy. Jak świnka podparła ryjem - wgramolił się. Niech nam żyje!

Zmordowany, w czoła pocie, usiadł wreszcie pies na płocie. Usiadł krzywo i okrakiem.

- Hej, kto widział tę pokrakę! Więc kogut pieje, a prosię kwiczy:

- Tak brzydko siedzieć to się nie liczy!

Więc kura gdacze, a gąska gęga, że siadł na płocie jak niedołęga.

A tam na śliwie wróble w świergoty:

- C wir, ćwir. Wynocha! To nasze płoty! A na jabłoni kukułka kuka:

- Kuku. Tak siedzieć to żadna sztuka. Jak Burek warknie, jak skoczy z płotu:

- Wynosić mi się! Precz stąd, hołota! Już dosyć tego dzisiaj mam. Fora ze dwora! Ham, ham, ham! Jak tylko Burek groźnie zaszczekał, zaczęli zaraz wszyscy uciekać. Uciekła gąska - łapkami kłaska.

25

Prosię ze świnką trzęsą szczecinką. Kogut i kurka aż gubią piórka. Wróble na śliwie już śladu nie ma, frunęły przez płot do Hieronima. Nawet kukułka przestała kukać, leci ze strachu na czubek buka.

Ucichło wszystko pośród podwórka, złość ominęła powoli Burka.

Siadł pies przed budą, a kot na płocie. Takie zwyczaje psie, a takie - kocie.

I żeby wszyscy gadali o tym, że kot na płocie, a pies pod płotem.

JMs IIIIIIk

dl© Ite@&Qdt

Był sobie stary kozuch, jeszcze po pradziadku. Dostał go Jaśkowy tata po swoim ojcu w spadku. Leżał kozuch w alkierzu na malowanej skrzyni, wyleniał już i zrudział, nikomu krzywdy nie czynił. Nadgryzły go już myszy, napoczęły mole, Jaś fikał na nim kozły, wyprawiał swawole. Leżał kozuch cichutko, ciśnięty w kącie na skrzynię, kiedy zimno, to w kołysce otulał małą Marynię. Z tych, co żyli, nikt a nikt już teraz nie pamiętał, że noszono go kiedyś z paradą, „od święta”. Oj, przywdziewał ci go w każdą niedzielę gospodarz na piękną, czarną kamizelę. Kozuch był jakich mało: miękki i puszysty, szedł sobie w nim gospodarz krokiem posuwistym. Szedł kozuch z gospodarzem krokiem dziarskim, sporym, a tam z wieży dzwonili: Bim... barn... na nieszpory.

Dziwowały się sąsiedzi: - Go za kozuch od parady!

Ale przecież wiadomo, czas tak prędko leci, w izbie kozuch się postarzał, lecz podrosły dzieci.

Złotowłosa Marysia z młodszą siostrzyczką Bronią już latem, ranną rosą gęsi na wygon gonią. Już Jasiak wyrósł tego, niczym dębczak w borze, latem kosi, jesienią ojcowy zagon orze.

28

Przyszła raz zima mroźna i okrutnie luda, wiatrem dmąca i lodem jak stałą podkuta. Przyczała się w opłotkach:

- Hej, zamrozę, kogo spotkam!

Ale tam u matki Jaśka na kominie ogień trzaska. Na kominie ogień strzela - lampa płonie - dziś niedziela.

Ghrobocze coś w sieni: - Bóg gości prowadzi.

- A wstępujcież w progi, będziemy wam radzi. Przyszła w odwiedzinach sąsiadka Ulina - dziwy opowiada siadłszy u komina.

- Ach, kumem, widziałam w ten ostatni wtorek, jak nawóz rozwoził od Kurasiów - Florek.

Wziął se do pomocy Ambrożego córkę - pantofle jak szczudła i kapelusz z piórkiem.

Tak to pasowało, powiem wam do ucha, jak nie przymierzając, kwiatek do kozucha.

Posłyszła Marysia, zaczęła się frasować, czy kwiatek do kozucha będzie dobrze pasować.

- Skąd wziąć kwiatek o tej porze? - pyta po cichu Bronię, a Bronia:

- Toć na oknie kwitną nam pelargonie.

Oj, ta Bronia to mądra, zawsze da radę sprytną, tak, prawda, tam na oknie dwie pelargonie kwitną. Niemało podlewały i skrapiały wodą, teraz kwieć się w izbie prześlizną urodą. Biała - w pięknej doniczce, krasna - w garnku bez ucha:

- Ta będzie pasowała do naszego kozucha. A tam na wsi - wesoło.

U Ambrożów muzyka. Tańczy Florek, Dorotka i śliczna Weronika.

Tańczy sama Ambrożyna - Hej, zwracaj do

29

komina! Wolno tańczyć Ambrożetom, przytupywać bosą piętą.

Hej, tańczy Kasia z Jurkiem, Franka w kapeluszu z piórkiem, a najżywiej Ambrożna. - Hej, zwracaj od komina!

I Jasiak się wybiera do Ambrożów na granie. Buty już wypucował, wyczyścił ubranie.

Zawadiacką czuprynę wysmarował pomadą, jak na tańce się idzie, to już trzeba z paradą.

Przejrzał się w lusterku. Ładny, minę ma zucha.

- Cóż, kiedy dziś mróz tęgi, a ja nie mam kozucha.

Hej, furknęła spódniczka starszej siostry Maryni, niesie kozuch, co w kącie leżał sobie na skrzyni.

- Ach, ty Jasiu, braciszku, ty nas tylko posłuchaj, przypnij tylko ten kwiatek do starego kozucha.

- Stary kozuch na granie. Go ci przyszło do głowy?

- Przypnij kwiatek, zobaczysz, będzie całkiem jak nowy.

Ano, przypiął Jaś kwiatek, chociaż kozuch zrudziały, a siostrzyczki z zachwytu to aż w ręce

klaskały.

Hej, stary kozuszyna odmłodził się, odmienił, stroi go pelargonia jak ta róża w czerwieni.

- No, żegnajcie - już idę. - Wyszedł Jasio za progi, a za progiem czatował mróz siarczysty i srogi:

- Go? Kwiatek u kozucha - wnet go zamrozę: - Hu- ha.

Jak zamrozem dmuchnął, chuchnął, to wnet śliczny kwiatek zwarzył.

Nie pytał wcale kozucha, czy mu z kwiatkiem do twarzy.

Wraca Jaśko z smutną miną: - Kozuch jest, lecz kwiatek zginął.

A z kąta izby, tam od komina, prawi poważnie stara Ulina:

- Moi ludzie, znam się na tym: kozuch zimą, kwiatek latem.

Kiedy mroźny wiatr dmucha - nie bierz kwiatka do kozucha.

Tak już było jak świat światem - kozuch zimą, kwiatek latem.

I

Niedaleko od Kulika stoi karczma, gra muzyka, a w tej karczmie karczmarzowa - chłopców, dwie sieroty, chowa. Chowa chłopców po szwagierku, po stolarzu, po Świdereku, co na ziemi mazowieckiej najprzedniejsze robił niecki.

Chłopcom było na chrzcie świętym, temu Kuba, temu Jurek, oczy modre uśmiechnięte i czupryny płowobure. Przelecieć ziemię aż do krańca z wiatrem, co pod niebem lata, to do tańca takich chłopców nie znajdziesz za skarby świata!

Nim się dobrze ockną z rana, zanim przetrą modre oczy, to już skaczą - hop! dadana - już się izbą taniec toczy!

- Hop! dziś - dziś - dziś - dziś - mazurek!

- Już wywija Kuba, Jurek. Zakrzyknie na nich karczmarka:

- Dalej po wodę do studni!

Mknie z wiadrami nasza parka - mazur, że aż ziemia dudni!

Kazał karczmarz zrąbać szczapki aż do ostatniego wiórka, oni pogubili czapki, tak siarczyście tną mazurka. Zaprosili psa i kota, i toporek, i siekierkę, taniec w głowie, nie robota:

- Hej, mazurek! Hej, oberek!

Nie rąbane leżą drewna, idzie taniec, brzmi przyspiewka:

Niedaleko od Kulika stoi karczma, gra muzyka! - Kto tańczy? - Kuba, Jurek i świderka, i mazurek, i siekierka z toporzyskiem, i kot bury z czarnym pyskiem! Kazali im gęsi pasać, co rano je gnać na wodę. Patrzą - Kuba z Jurkiem hasa.

- A gdzie gęsi? - Poszły w szkodę!

Kazali im masło klecić, już śmietana jest w kie-rzance, chłopców - ani nie poświeci, już przed sienią wiodą tańce.

Przewrócona kierzaneczka, płynie rzeka ze śmietany - oni tańczą mazureczka - Hejże ino! -

Odbijany!

Kazali im nieść do zniwa podwieczerek we dwojakach - Kuba, Jurek już wyrwa - mazureczka, krakowiaczka.

Stoją dwojaczki nad miedzą, Kuba z Jurkiem -dalej wkoło - o bożym świecie nie wiedzą. - Hej, po łące, a wesoło!

A kiedy nadeszła jesień, kazali im zbierać grzybki - tańcowali wraz po lesie: na przegibki, na odsibki!

Wreszcie się przebrała miarka!

Nie pomaga sroga bura.

— Wygnam ich! — krzyczy karczmarka - nie stanie się w niebie dziura!

Pochwyciła grubą laskę, wygnała ich precz od siebie, a wtem pękło niebo z trzaskiem i stała się dziura w niebie!

Ruszyli w świat Kuba z Jurkiem tym

gościńcem mazowieckim, rozgrzewają się mazurkiem - cieplej było za przypieckiem!

Aż tu sypie mroźna chmura śniegiem, gradem jak z przetaków, zamroziła Kubę, Jurka, zamroziła nieboraków.

Duszycki z nich wyskoczyły, no i myślą:

- Teraz trzeba mazureczkiem, obereczkiem dostać się prosto do nieba!

Lecz do nieba kawał drogi dla takiego powsinogi!

Odplynęła groźna chmura - patrzą, a tu w niebie dziura, a tam w niebie - jak na strychu - cepy walą, aż tu słyhać. Aniołeczki, wielce rade, groch na ziemię młocą gradem.

Skoczy do nich Kuba, Jurek:

ч

- Spuście nam, aniołki, sznurek!

Więc aniołki wnet z ochotą z grochownicy powróz plotą. Uplotły powróśło grube, ciągną z ziemi Jurka, Kubę...

Jak do nieba ich wciągnęli - ci dalej się w tańcu kręcić, aż zlecieli się anieli, aż przybiegli wszyscy święci.

Mazureczki dziarsko nucą, kujawiaczki - „qd

34

35

komina" - aż się dziwi Klara z Łucą, aż klaszcze święta Balbina.

- A to ci uciezna para! - cieszy się święta Barbara.

Migają im w tańcu pięty, rozweselają wszystkich świętych!

Przyszędł święty Pieter - klucznik:

- Spokój, cisza! Co za hece! W niebie się nie tańczy hucznie, tylko siedzi się za piecem! Proszę tutaj siedzieć cicho i nie schodzić mi z zapiecka!

Ale ich już kusi licho i ta nutka mazowiecka. Siedli na grochowin kupce grzecznie jako dwie pociechy. Odszedł Piotr - a już hołubce. -Mazurrzeczek! Krzyki! Śmiechy!

Jak zaczęli w tańcu krążyć. - Kołem! Kołem! Hej, mazurek!

Piotr za nimi nie mógł zdążyć. - Buch! Z rozmachem wpadli w dziurę!

Przelecieli wielkim kręgiem, przelecieli jak wichurą, wprost na mazowieckie łęgi wylecieli z nieba dziurą.

No i odtąd już tańczują, każdy słyszy Kubę, Jurka - w zbożu dziarsko przyśpiewują - ludzie myślą, że przepiórka.

Gdzie karczma, rozstajne drogi, gdzie Świderek strugał niecki -Kubę, Jurka niosą nogi -w krąg po ziemi mazowieckiej! A chociażby w niebie dziura,

Inie masz tańca - nad mazura! Niedaleko od Kulika stoi karczma, gra muzyka!

36

jpmi шй©

Kiedy zły, zimny wiatr wieje jak szalony, to w domu pełno gości proszonych, nieproszonych.

Świerszcz polny - włóczykijek, co z bum-cykania żyje, babcia, co drze pierze, na strychu nietoperze, miotlarz z wąsem sumiastym, no i gość ogoniasty, mała polna myszka ruda, jeśli jej się wśliznąć uda.

Ciszkiem... chyłkiem... boczkciem... drobnu-sieńkim kroczkciem, przyszła do kowalowego domu - myszka, całkiem po kryjomu! Sprowadziła się z pola, bo tam straszna niedola! Deszcze, słoty i wichury wygnały ją z mysiej dziury, bo któż by wytrzymał dzisiaj w mokrej, zimnej norce mysiej? Wędrowała myszka dzionek, uszargała swój ogonek, wreszcie w porze wieczorowej: - Myk - do chaty kowalowej!

Ale o tym nikt nie wiedział, chociaż kot na piecu siedział. Zasłoniła ją polica:

- Cicho!... sza!... To - tajemnica.

Pod opłotkiem boczkciem, chyłkiem, drobnym kroczkciem - przywędrował imć Hilary, tęgi miotlarz, choć człek stary.

Kowalowa, wielce rada, w bok się wsparła i powiada:

37

i

- Ano to się dobrze zdarza, bo jest praca dla miotlarza! Nie zabraknie dla was chleba, mioteł bardzo mi potrzeba! Pewnościem zmęczeni, bo daleka droga, oj, będzie wam u nas jak u Pana Boga! Będzie jak u Pana Boga na przypiecku, mietlinę zwiążcie, pobajcie dziecku!

38

Wziął się miotlarz do roboty, wypłoszył z za pieca koty. (A myszka już o tej porze siedziała pod progiem w norze). Naciął witek z młodej brzozy, prętów z wiklinowej łoży. Siadł przy piecu, jak ten księżę, i zawzięcie miotły wiąże.

A co zwiąże - przypatrza się! Niczym panna cienka w pasie. A obejdźcie choć pół świata, czy też która tak zamiata?

Przytakuje kowalowa.

- Święta prawda, ani słowa!

Stanie sobie wedle proga - miotła, zamiataczka sroga. Mama szmatkę rzuci czy zapalkę tata - miotła nic nie gada, tylko wciąż zamiata! A kiedy ze szkoły poprzychodzą dzieci, to miotła aż furczy, tak wymiata śmieci!

No, a potem drzemie w kątku i śni słodko o porządku. Bo takie to umie czary robić z miotłą nasz Hilary!

Na przypiecku usiadł sobie: łożę przytnie, wić oskrobie.

- Tylko spojrzysz no, Jadwiga, jak się ta robota miga!

Obstąpiły wkoło dzieci:

- Niech nam dziadek bajkę skleci!

Spojrzał boczkiem imć Hilary i poprawił okulary:

-Bajkę chcecie!? Ano, dobrze, to opowiem wam o... bobrze! Oj, będzie się dzisiaj bajkę dobrze plotło, tylko siedźcie cicho, jak mysz pod miotłą!

Usłyszała to mysz w norce, myśli:

-Dobrze wiedzieć, że podobno pod miotłą można cicho siedzieć.

39

r

Prawił dziadek o bobrze, co domki buduje dobrze, i o świętym Mikołaju plótl cudeńka: baju... baju... Jak przyniósł choinkę z bora...

Aż matka zawołała: - No, teraz spać już pora!

Nie minęło pięć pacierzy, każdy pod pierzyną leży.

Dziad Hilary wparł się w piec i jak miech kowalski chrapie!

A po izbie hopsasasa! - sen na siwych skrzydłach hasa!

Sen wywija od komina:

- Śpijże, Bronka i Maryna! Od komina sen zawraca: -Spijcie mocno! -Jutro praca!...

A świerszcz, co się w komin schował, jak nie zacznie mu basować:

- Bumcyk, cyk, cyk! Spać, spać, spać! Póki kur

nie zacznie piąć

A tam z norki Ciszkiem, boczkiem, myszka wyszła drobnym kroczeniem.

Idzie, idzie mysz na żer: tu razowiec, a tam ser. Tutaj worek, tutaj miarka. Tutaj izba, tu spiżarka.

Oj, myszkuje, a krąży, że nie może nadażyć!

Tutaj szperka, tam sadło, dawno się go nie jadło.

Tutaj marchew, tu ziemniaki, tutaj Zosine chodaki. Tutaj kocioł, tutaj niecka, a tutaj kołyska dziecka.

Oj, myszkuje, a krąży, że nie może nadażyć!

Tutaj garnek, tu pokrywa, zapach spod niej się dobywa. Pachnie tłuszczem, pachnie sosem - trzeba trochę popchnąć nosem. Pachnie wędzronkowy dym.

■4:1-

f

'4^m\

Aż tu raptem:

- Łup! Cup! - Rrrym!!

To pokrywa spadła z hukiem.

Zerwała się babcia z wnukiem.

Jasiek wrzeszczy: - Rozbójnicy!

Matka woła: - Świecy! Świecy!

Zapalili zapałkę, a mysz - myk - pod kobiałkę.

Zapalili łuczywo - mysz za szaflik co żywo.

Zapalili świecę, mysz - szust - pod police.

Zapalili latarkę, mysz - furg - za grochu miarę.

Zaświecili latarnię, przeszukali spiżarnię.

Przeszukali cztery kąty, zapytali i piec piątą.

Nic o myszy nikt nie słyszy. Koty wszystkie gdzieś na strychu, a o myszy ani słychu!

A wtem woła Zosia, przytakuje Bronka, że mignęło im coś w kształcie mysiego ogonka. Przewinęło się pod kotłem - i schowało się pod miotłę.

Widziały na własne oczy. Nikt ich przecież nie zamrocył.

Podchodzi Jaś do miotły, a tu Zosia z Bronią -hyc, na stół i ze strachu zębami aż dzwonią.

Podchodzi Jaś do miotły, a tutaj Jadwiga wyskoczyła na beczkę i ze strachu dryga!

Każdy, kto tylko żyje, w miotle utkwiał oczy i szczelnie się otulił, bo jak mysz wyskoczy. Tylko miotlarz spracowany - chrapał, aż się trzęsły ściany.

Podchodzi Jaś powoli i miotłę podnosi:

- Ooj! Oooj! Nie! Przywidziało się tylko coś Bronce i Zosi. Znowu cisza. Śpią wszyscy i wpośród tej ciszy nikt małej, rudej myszki z pewnością nie

11

4 1

słyszcy. Jak się wymyka zgrabnie Jąpi z miotły, ze środka, i myśli:

- Aha! Przy tej miotle bieda mnie nie spotka. Ten stary Hilary to wiedział najlepiej, że to się trzeba cicho w środek miotły wczepić.

Między witki, het, głęboko, że nie dojrzy kocie oko.

Widać ta mysz ujdzie biedzie, co umie pod miotłą siedzieć.

Itgf

&fm

42

Gdy stary Hilary z dała przywędrował, to mu powiedziała pani kowalowa:

- Pewnieście zmęczeni, bo daleka droga? Oj, będzie wam u nas jak u Pana Boga! Będziecie jak u Pana Boga na przypiecku, mietlinę zwiążecie, po-bajecie dziecku!

I prawdę prawila pani gospodyni, miotlarzowi w izbie nikt krzywdy nie czyni. Dzieciom bajkę prawil o tym mądrym bobrze, cztery miotły związał, podjadł sobie dobrze! A wieczorną porą, gdy się już ściemniło, wlaź Hilary za piec, zachrapał aż miło! Tyli świat zwędrował w tych ciźmach łatanych... chrapie pan Hilary, aż się trzęsą ściany!

Aż tu nagle za tym piecem wielkie dziwy, straszne hece.

Bo na tym przypiecku - pełno aniołeczków!

Jeden fruwa, drugi lata, nową miotłą piec zamiata!

Mówi im Hilary:

-Moje aniołeczki, to wy przychodźcie na ludzkie zapiecki?

A one się śmieją, te małe aniołki, i z wielkiej uciechy fikają koziołki!

-Jesteście, miotlarzu, u Boga za piecem, jesteście tu teraz na naszej opiece!

43

Miotlarz chciał coś krzyknąć, chciał głośno zawołać, kiedy skądś nagle wszedł święty Mikołaj... i

prawi:

- Obszedłem już prawie pół nieba, na niegrzeczne dzieci różgi mi potrzeba! Mam już wóz najęty, cukierki, prezenty, lecz, jak dawniej, musi przecież być coś dla niegrzecznych dzieci.

Anioleczek płacze:

- Będzie smutno dziecku! Mamy tu miotlarza u nas na zapiecku. On jest bardzo mądry, może coś poradzi! Proszę tutaj bliżej Mikołaja dziadzi!

- Zawołaj go, zawołaj! - woła święty Mikołaj -bardzo dobrze się zdarza, że mamy tu miotlarza.

Więc przed świętym Mikołajem miotlarz, imć Hilary, staje.

-Różgi nigdy nie wiązałem, bo niezmiernie lubię dzieci, ale miotłę, Wasza Świętość, to z ochotą mogę sklecić!

- Miotłę?... co? miotłę, powiadasz? Haa! Może to dobra rada. Zamiast bić - to się wymiecie wszystkie kaprysy jak śmiecie!

- Tak, kaprysy i przywary.

- Rób więc miotłę, mój Hilary!

Związał miotłę stary miotlarz, że drugiej takiej nie spotkasz. Niech Mikołaj miotłą ruszy, wszystko złe wymiecie z duszy. Klaszcze w rączki dziadzio święty, ucieszony i przejęty.

-Ten obyczaj z różgą, imć panie Hilary, nie podobał mi się, chociaż taki stary. Odkądś mi tak dogodził, będę tylko z miotłą chodził.

No i poszedł na kraj świata - dobre siać, a złe wymiatać.

44

A te aniołeczki klaskały w rączęta, kiedy z miotłą na ziemię szła osoba święta.

A potem dalej stroić figielki i śmieszki! Pofrunęły na zapiecek miód wyjadać z dzieżki.

Aniołek paluszkciem kiwa, wdzięcznie miotlarza zaprasza:

- Imć Hilary, chodźcież do nas, jest tu miodek - dobra nasza! Tam z pasieki prosto z nieba, lepszego już nie potrzeba!

Próbują miód aniołeczki i w tym garnku, i w tym...

Aż tu nagle, co się dzieje? Gwałtu - rety!

-Łup! Cup! Rrrym!

To spadła z garnka pokrywa! Nasz miotlarz się z miejsca zrywa.

Aż tu wtem... święty Antoni z aniołkami myszy goni.

Bo te myszy (każdy słyszy) w niebie wyprawiają harce, dzisiaj wcale spać nie dały świętej Łucji i Barbarce.

Święty w obie rączki klaska! A sio, myszki, jeśli łaska!

Aniołki też w rączki klaszczą, myszki po ogonkach głaszczą.

Myszki bardzo to przeraża, mkną pod miotłę od miotlarza. Pchają się tam jak szalone, żeby schować i ogonek. Cichutko pod miotłą siedzą, w niebie o nich nic nie wiedzą.

Cichuteńko... ciszki... tam pod miotłą myszki.

Za piecem u Pana Boga Hilarego drzemka błoga.

Aż tu nagle ode drwalki kogut pie^e u kowalki.

45

Na cały świat - kukuryka.

Zerwał się Hilary i oczy odmyka:

- Gdzie ja jestem, Jezusieczku?!

- U kowalów na zapiecku!! A Bronia już woła:

- Oj, panie miotlarzu! A takżeście wczoraj usnęli od razu. Myśmy tu po nocy wojowali z myszą.

- Ha, uszy mam stare, to już słabo słyszą.

Nie powiedział dziadek, że też myszy gonił, ale z aniołkami i świętym Antonim!

No bo jakżeby tu wytłumaczyć dziecku, że u Pana Boga siedział na zapiecku!

46

W(SZW<

Mowa polska jest jak skrzynia, a w niej klejnoty, czy zajrzeć do niej przypadkiem nie masz ochoty? Jest pełna przysłów, gadek, pięknych pogwarek dla tego, co ją odemknie zaklęcia czarem.

Więc chodź, powiemy nad nią zaklęcia słowa! Zaklęcie to jest proste:

Kocham cię, polska mowo!

Wtedy się wieko odchyli. Przyłożmy oko do szparki... Lśnią jak brylanty przysłowia, iskrzą się pyszne pogwarki.

Chcesz? - to możemy wytropić słynnego „Filipa z konopi”!

Uważaj... uważaj... tylko!

Hyc!... Ot, w tej chwili skoczył nam właśnie spod ręki z konopi Filip!

Nadstawiaj dobrze uszu, teraz o wiosnie, może czasem usłyszysz, „jak trawa rośnie”.

Tłoczą się, kłębią „pogwarki” w skrzyni otworze, patrz, jak się śmiesznie wybiera „sójka za morze”.

Tak wiele tych „pogwarek”, że skrzynia ledwo je mieści! A może chciałbyś o nich też pisać powieści? Pójdzie ci „jak po maśle”. Z początku będzie trudniej. Opowiesz, jak używał nieszczęśliwy „pies w studni”, „jak szara gęś na niebie” rządziła się niczym w domu, „jak piąte koło u wozu” jest niepotrzebne nikomu i jak „pięść do nosa” nie pasowała srodze, jak się czuł kiepsko nieszczęsny „groch przy drodze”.

A może ci opisać przyjdzie ochota, „jak cielę patrzyło na malowane wrota”, „jak skakał wróbel na nitce”, „jak w gnata patrzyła wrona” albo „jako się przypiął ten rzep do psiego ogona”!

A może spiszesz „pogwarki” rządyczkiem na papierze i wielki konkurs ogłosisz:

Kto więcej „pogwarek” zbierze?

To bardzo piękna zabawa i wiele trudu warta, a skrzynia z polską mową - dla każdego otwarta.

✽

Jak wół do karety.....	4
Jak dziura w moście.....	10
Jak kura patykiem.....	17
Jak kura na pieprzu.....	20
Jak pies na płocie.....	24
Jak kwiatek do kozucha.....	28
Jak dziura w niebie.....	32
Jak mysz pod miotłą.....	37
Jak u Pana Boga za piecem.....	43
Wezwanie.....	47